

Chleb przez radio

Setki tysięcy koszmarnych żołdatów, wlewając się długimi kolumnami wszystkimi drogami od wschodu, zalało wszystkie miasta, miasteczka i wsie. Jakby nagle nastąpiła inwazja człekokształtnych insektów i godzina po godzinie, dzień po dniu, opanowywała znany, cywilizowany świat.

- Teraz dopiero będzie wszystkim dobrze! W każdej wsi będzie kołchoz albo sowchoz, a w każdym domu będzie elektryczność, pralka i radio. Wszystkiego będzie w bród i dla wszystkich będzie praca, a podstawowe towary będą rozdawane za darmo, albo będą tak tanie, że dostępne nawet dla najbiedniejszych. Tysiące traktorów będą orać pola. Samoloty będą siać zboże. A chleb będziemy nawet rozdawać przez radio - mówili sowieci. Wielu uważało te słowa najeźdźców za okrutne żarty, ale byli i tacy, co im uwierzyli.

Babcia Celestyna czasem wspominała.

- Rosja za panowania cara była bardzo bogata. A jakie miała dobre towary i żywność! Sowieci to wszystko zepsuli i nastaly czasy tandety.

- Gdy we wrześniu roku 1939 wkroczyli Rusczy, my czekaliśmy na wywózkę w głąb Rosji, ale wkroczyli Niemcy i sowieci nie zdążyli nas wywieźć. Broniek dawno musiał oddać Ruskim broń, ale nie dostał pokwitowania. Gdy weszli Niemcy, jakiś Ukrainiec doniósł, że Broniek ma pistolet. Hryć, komendant policji ukraińskiej wezwał go wtedy na przesłuchanie. Broniek zapytany o dowód na to, że broń zdał, mówi mu, że nie ma pokwitowania, gdyż takowego mu odmówiono, ale ma świadków na to, że broń oddał. Wtedy Hryć tak go uderzył podczas przesłuchania, że wybił mu kilka zębów.

Moszko, w krótkim czasie od wkroczenia Sowietów już nie przychodzi do Kamiennej Góry pieszo, lecz przyjeżdża z towarami wozem konnym. Dziadek Ado rozpoznaje wóz i konie Szuprowiczów z gajówki w Lubomirce, wywiezionych zimą przez Sowietów na wschód.

- Poprawiło się tobie Moszko. Nie musiałeś brać na borg wozu i koni – odzywa się widząc go dziadek Ado.

- Ty nie myśl, że ja od władzy radzieckiej dostałem coś za darmo. To mnie drogo kosztuje. Muszę im za to co miesiąc dawać towar na kredyt. A kto wie, kiedy zapłacą.

- Ale Tobie Adolku też się poprawi. Za władzy radzieckiej.

- Jak mi się poprawi i co z nami będzie, mówi najnowsze przysłowie, które zaczęło niedawno krążyć pomiędzy ludźmi - tylko się na mnie nie obraż, bo nie ja je wymyśliłem:

- Nasze Żydki siędy, tędy, wszyscy pójdą na urzędy, Ukraińcy do kołchozu, a Polacy do wywozu.

- Broń z magazynu „Strzelca” gdzieś zniknęła. Ktoś nocą wyważył drzwi i wszystko gdzieś wywiózł. Sowieci prowadzili w tej sprawie dochodzenie. Niektórzy mówili, że Sowieci sami zabrali broń, ale udawali, że to nie oni, gdyż potrzebowali pretekstu do aresztowań i przesłuchiwanie ludzi dla nich z jakichś powodów niewygodnych. Komendanta Strzelca wywieźli do Dubna na przesłuchania, z których nigdy nie wrócił.

Wywieźli na zesłanie gajowego i od tej pory jego dom był przeznaczony na narady kolektywu i zebrania mieszkańców wsi.

- Niemcy wygrali wojnę, a wkroczyli tu nie oni, tylko Sowieci. Za pomoc okazaną Niemcom w pokonaniu Polski, w postaci ropy do czołgów i samochodów oraz za zboże, Sowieci kupili sobie od Niemców prawo wejścia na te tereny.

- Wchodzą sowieci, samoloty rozrzucają ulotki o końcu pańskiej Polski, podburzają przeciwko panom i

podpankom.

- Zróbcie porządek z polskimi panami! – słycać wkoło ich okrzyki.

- Sowietci ze swoimi długimi karabinami zakończonymi sztykami z początku wydawali się tylko śmieszni, jak powieściowy Don Kichot. Potem już, po bliższym poznaniu, okazało się, że ta śmieszność, to był tylko pozór. Oni potrafili być przede wszystkim straszni. Wielu miało na sobie płaszcze zdjęte z zabitych lub rozstrzelanych polskich żołnierzy, polskie buty, spodnie, mundury. Wszystko wykupili, co było w sklepach, bo nikt na początku nie chował towaru. Ale mówili, że u nich wszystko jest. Tylko czemu wszystkie towary, nawet nocniki wykupili, i wielu chodziło po ulicach z tymi nocnikami na plecach.

- Czwarty rozbiór Polski został najpierw w sierpniu roku 1939 przez umowę Ribbentropa i Mołotowa w imieniu Hitlera i Stalina zaplanowany, a we wrześniu siłą wykonany. Stalin i Sowietci stali się świadomymi i perfidnymi współnikami Hitlera i nazistów w nowym, bandyckim podziale Europy, przeprowadzonym zbrojnie w roku 1939.

Niemcy szerzą w Polsce krzyżackie obyczaje, w których dominuje pogarda dla deptanego narodu i kraju. Wkraczają do Polski Niemcy – dumni ze swojej wielkiej kultury, a nagle okazuje się, że to jest kultura karabinowej kuli i żelaznego czołgu.

- Niemieckie szczekaczki radiowe oddają klimat ich buty i pewności. Ta ich metoda krzykliwego, pewnego siebie kłamstwa, została do dziś w niektórych ludziach. Tamten model wyższości i pogardy do szarego człowieka, do dziś pozostał w niektórych mediach. Kłamstwo potrzebuje przede wszystkim siły, którą daje bezczelna, nieokiełznana, licząca na bezkarność buta, także niektórych dzisiejszych nadludzi. Zło zaś potrzebuje kłamstwa i siły, jako racji dla swojej bezkarności.

- Polska od zachodu jest topiona w ogniu, żelazie, zasypiana bombami, zalana przez zbrojną horde żołądaków.

- Polska została zalana przez krzyżacką, teutońską zarazę. Zdeptana. Opluta. Zhańbiona. Poniżona. Jak Chrystus. Umarła. Na mapie nie ma już Polski. Zostaje już tylko w sercach. Rozdarta i podzielona pomiędzy dwóch potworów.

- Czekamy, wierzymy, że Anglia i Francja w każdej chwili ruszą i weźmiemy Niemców w dwa ognie. Krótko w to wierzymy.

- Anglia i Francja, by zyskać na czasie i zebrać siły, zostawiła nas na pożarcie Niemcom i Sowietom. Gdyby nie angielsko-francuskie gwarancje, może Hitler nie poczułby się sprowokowany i nie zaatakowałby jeszcze Polski, a wtedy mielibyśmy więcej czasu. - Tak mówi Boguś.

- Ruscy najpierw dali Niemcom ropę do ich czołgów i samochodów. Bez ruskiej ropy niemieckie czołgi i samoloty, samochody i inne wojenne maszyny, to byłaby kupa złomu, którą łatwo mogła rozbić polska artyleria i lotnictwo.

Sergij Syniuk w swojej „Róży w sieczkarni” wydanej w roku 2006 ocenia polskie uzbrojenie jako niewiele ustępujące niemieckiemu. Gdyby ruszyła Francja i Anglia, byłoby już wtedy po Hitlerze. Rosja nie była jeszcze gotowa. Dostała od Niemiec połowę Polski, jakby podaną przez Hitlera na talerzu za ropę, gaz i żywność.

- Gdy się Polska rozpaczliwie broniła przed najazdem niemieckim i czekała na spełnienie obietnic pomocy, nagle dowiedziała się, że to były tylko gładkie obiecani cacanki. Potem dostała iście azjatycki, zbójecki, nóż sowiecki w plecy.

- Ten podstępnie wbity 17 września nóż tkwi do dzisiaj w świadomości Polaków, podobnie jak nóż niemiecki z 1 września. Tak samo, jak pamięć o naszych papierowych sojusznikach.

Do 17 września roku 1939 teutońska nawałnica z zachodu, jeszcze na Wołyń nie dotarła. But germański, krzyżackim obcasem przydeptał ojczyznę na zachodzie. Na Wołyniu była jeszcze nadzieja, dopóki na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej od 17 września nie zaczęła wlewać się zaraza ze wschodu, pełzająca na żołdackich nogach, tocząca się na śmiesznych, pokracznych ciężarówkach, wozami konnymi, tankietkami. Nad kolumnami wojska wyrastał las długich karabinów z bagnietami. Wiele karabinów przytroczonych było do ramion żołnierzy na sznurkach. Soldaty w postrzępionych szynelach, obdartych mundurach i ich okrzyki - dawaj, dawaj, wy pamieszcziki, tutaj nużna nasza sowieckaja włast, swaboda, my wsio razbieriom. (wy obszarnicy, tu potrzebna nasza władza, my wszystko zbadamy).

Pojawiają się plakaty pokazujące, jak czerwonoarmista z karabinem w rękę, pchnięciem bagnietu w szyję zabija orła białego.

Na innym można zobaczyć obok siebie portrety Hitlera i Stalina. Twarze ich na plakacie są uderzająco podobne, jakby byli braćmi. Obydwaj mają czoła i oczy zacienione daszkami wojskowych czapek. Usta mściwie zaciśnięte, wysunięte władczo podbródki, uwydatniają ich czarne, diabelskie charaktery i powiązania.

Wielkie dwupłatowce zrzucają setki ulotek. Można było w nich wyczytać dywersyjne, pełne żołdackiej buty i agresji sugestie, skierowane do polskich żołnierzy, takie na przykład, jak:

„Żołnierze. Nie wiercie swoim oficerom! Oficerowie i generałowie są waszymi wrogami! Przechodźcie dobrowolnie na naszą stronę, bijcie oficerów i generałów! Pędźcie ich z Waszej ziemi!”

Perły kultury, wytwory inspirowane przez najwyższe porywy ducha, świątynie, dwory, pałace, Ołyka, Klewań, Ostróg, Krzemieniec, wiele innych, wyglądały jak po przejściu mongolsko-tatarskich hord - obrabowane, porozbijane, zbeszczeszczone buciarami żołdatów.

Po przejściu wojsk i obsadzeniu przez nie strategicznych punktów, pod osłoną uzbrojonych żołnierzy i milicjantów, do akcji wkraczają złotouści, natchnieni agitatorzy. Odbywają się po wsiach i miastach zebrania, na których komisarze i ich pomocnicy ogłaszają koniec pańskiej Polski.

W Szumsku, który był gminą powiatu krzemienieckiego, tworzą rejon, jakby nowy mały powiat, więc ludziom jest bliżej do władzy. A szaremu człowiekowi w tamtych czasach im było bliżej do władzy, tym mogło być tylko gorzej. Władza obca, gdy jest bliżej, lepiej wszystko widzi, często za dobrze widzi.

- Jak będzie teraz pod rządami Sowietów ?

- Będzie lepiej, niż za Polski.

- Zboża siał będą z samolotów, a chleb rozdawać przez radio.

- Obywatele – tłumaczy zebranym na sali ludziom sowiecki polityk - patrzcie, co burzuje, wasi panowie, was pozbawiali, a tylko dla siebie mieli.

- Ten biały proszek, to cukier. Gdy się jego dwie łyżeczki wsypie do kawy czy herbaty, te stają się słodkie. Tak słodka od teraz będzie dla was władza radziecka, ale tylko dla ludzi pracy. Dla wrogów będziemy jak kwas, co pali. Wypalimy bezwzględnie wszystkie zło!

Większość mieszkańców zostaje obywatelami ZSRR. Dostają nowe dowody osobiste z symbolicznym i dla niektórych jakby diabolicznym w swoim wyrazie sierpem i młotem. Orzeł biały, jako zakazany, schodzi do podziemia. Ci, którzy z wyroku władz, od którego nie ma odwołania, nie nadają się na obywateli ZSRR zostają osadzeni w więzieniach i obozach, albo sprawdzonym jeszcze przez carów sposobem, wywiezieni do potwornie dalekich miejsc zsyłki.

Polacy są coraz bardziej zastraszani, ale jeszcze nie uciekają, bo nie wierzą w najgorsze, a także nie wiedzą jeszcze, jaki może być człowiek w wynalezionej przez szatański faszyzm i diabelski komunizm kabinie ciśnieniowej, poddany najwyższym ciśnieniom. A jaki może być, że może zrobić rzeczy niewyobrażalnie straszne, niemożliwe nawet w najkoszmarniejszych snach, unaocznili im, na licznych przykładach konkretnych zdarzeń, i przekonały ich wkrótce nadchodzące miesiące i lata.

Zima, 30 stopni mrozu. Jest 10 luty 1940 w nocy, słycać nagle stukanie kolbami do drzwi gajówki w Lubomirce. Za drzwiami pojawiają się jak zjawy z obcej planety grozy żołnierze z długimi karabinami i bagnietami jeszcze je wydłużającymi, w uszankach z czerwoną gwiazdą, w walonkach i kurtkach waciakach, niektórzy mają nogi owinięte szmatami.

Gajowy, ojciec Gienka Szuprowicza, z całą rodziną zostaje niespodziewanie wywieziony gdzieś na wschód.

- Za pół godziny bądźcie gotowi. Zabrać można tyle, co wziąć do ręki. Płacz dzieci. Rozpacz matki. To na nich nie robi żadnego wrażenia.

- Co będzie z Gienkiem? On teraz jest jak sierota. Ale on jeden z całej rodziny ocalał.

- Oni pojechali tam, cztoeby pomierli, jak powiedział ktoś z wschodnią szczerością, płynącą z klasowej nienawiści do polskich pamieszczików. I tak się stało, jak powiedział. Pomarli nie wiadomo gdzie i nigdy nie wrócili. Przeżyli nieliczni. Jak ten maleńki człowiek, którego spotkał przypadkowo, zaraz po jego powrocie z Syberii w roku 1992. Wywieziony został w roku 1941, w wieku lat piętnastu. Był niezwykle jakby od wewnątrz jasny, zawsze lekko uśmiechnięty, pogodny, pełen, optymizmu, a napatrzył się strasznych rzeczy na Kołymie, o których niechętnie opowiadał. Alf patrzył na niego, jak na jakiegoś guru, nawet czul się tak, jakby mu zazdrościł ogromu przeżyć.

- To jest prawdziwy człowiek, prosty, a wielki ogromem przeżyć. A ja przy nim, ze swoją książkową wiedzą, jestem po prostu zasmarkany studencik.

Gienek, jako kilkuletni chłopiec, wraca z odwiedzin od rodziny do domu i nikogo ze swoich najbliższych nie zastaje. Dom pusty, splądrowany.

Sąsiadka Ukrainka dostaje jakoś ich adres na zesłaniu. Posyła Polakom, swoim sąsiadom, paczki do Kazachstanu, pisząc - jacy wy byli dla mnie dobrzy, więc chcę się wam za to odwdziżyć, ale nie piszcie do mnie listów, gdyż jakby nasi chłopci czy sowieli się dowiedzieli, to by mnie i dzieci zamęczyli i zabili za to, że pomagam Lachom.

W lasach partyzanci – Polacy, Żydzi, masy rozbitków, liczą czasami wszy - robią zawody, kto najwięcej złapie, ten zostaje w tym dniu zwolniony z jakichś codziennych obowiązków. Idzie na uprzywilejowane łóżko, śpi na wyszce, nie ma dyżuru, warty, kto inny musi za niego przynieść wodę, ugotować kocioł strawy i tym podobne przywileje czekają na zwycięzcę.

Czasem przed dniem Wszystkich Świętych babcia opowiadała straszne rzeczy.

- Idę przez cmentarz, ktoś za mną.

- Chodź, pójdziemy razem - tamten mówi, ale po chwili się rozplywa.

Od strony ganku widać było łąkę, na której pochowani byli żołnierze, którzy zginęli podczas walk w czasie I wojny światowej.

W nocy słycać było czasami, jak duchy tych żołnierzy szły do kościoła.

- Jeden z nich uderzył mnie nogą w cholewę buta, zaśmiał się tak jakoś diabelsko szyderczo i znikł.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 20.08.2012 19:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.